Kraszewski

O POSTĘPIE

ODCZYT

J. I. KRASZEWSKIEGO

dnia 16 marca 1871 r.

w stowarzyszeniu „Postęp“ w Krakowie.

KRAKÓW.

Nakładem „Czytelni Ludowej“.

1871.

Szanowni Słuchacze!

Staje się zadość woli waszéj — chcieliście, abym przyniósł wam grosz mój wdowi, składam go chętnie, choć to raczéj będzie złamany szeląg tułaczy, licha danina z dobréj chęci, a niewiele warta. — Trudno, bo dobyć z siebie żywe słowo, któreby zagrzać mogło drugich i wlać w nich otuchę, gdy w sercu chłodno, gdy znużenie człowieka złamało i walka go zużyła... Muszę o tém powiedzieć słowo — słuchacze mili — abym się wam wytłumaczył i uniewinnił... Czterdzieści lat jakiegobądź trudu, a zawodu, któremu wszelkiego rodzaju kolców i cierni i błota nie brakło, najupartszą naturę zużyją i siły wyczerpać muszą. Z takiemi ostatkami niewielkiego zapasu przy-

chodzę do was z wygnania, z ziemi obcéj, a przynoszę w sakwach podróżnych odrobiny tylko i ostatki... Lękam się téż, bym wam nie wydał się obcym, bym już nie podołał przemówić do serc... i być zrozumianym. Zawczasu więc o przebaczenie proszę.

* * *

P o s t ę p!! — Czarodziejskie to słowo... — Wiek XIX zapisał je na chorągwi swojéj. Sam ten wyraz, który do dni naszych w tém znaczeniu, jakie dziś ma, nie istniał prawie — samo zjawienie się godła tego cechuje epokę. Ten wyraz zawiera w sobie nową ideę człowieka, nowe zadanie ludzkości, nowy jéj cel, prawo nowe. Kto pierwszy podniósł to hasło do wyżyn, na jakich ono stoi — próżnoby szukać — nagle jakby jasnością wielką objawiła się światu ta idea i wskazała mu drogę. Uczuły ją współcześnie umysły wszystkie i wyrzekły ust tysiące. Jak wszystkie prawdy wielkie — idea postępu nie potrzebowała i nie potrzebuje żadnego dowodzenia — jest jak słońce widoczną, chociaż natura jéj jak natura słońca, niezbadaną jest dotąd i nieokreśloną jasno. Lecz ludzkość wie, iż iść powinna naprzód — choć jakiemi drogami,

środkami, jakiemi warunki rzeczywisty postep ma pozyskać — szuka dopiero, odgaduje — przeczuwa.

Idea postępu wytrysła z głębszego zbadania dziejów ludzkich — jest ona owocem téj przeszłości, któréj winni jesteśmy wszystko, czém jesteśmy, co mamy — cywilizację naszą, światło, materjalne zdobycze, narzędziem pracy. Wpatrywano się długo w dzieje jak w malowaną kartę, słuchano ich jak legendy.... wielka myśl, która przez lat tysiące się snuje, długo była zakrytą... Temu zbiorowisku wypadków dawano znaczenia różne, bawiono się szczegółami, ziarna z łupiny nikt dobyć nie mógł, bo pora nie przyszła. — W pocie czoła dobiliśmy się słowa dziejów całéj ludzkości, a tém słowem właśnie jest — postęp. Pochód jéj odwieczny, nieskończony, wije się wstęga, któréj jeden koniec tonie w głębinach ciemnych, drugi w niepościgniętéj jasności.

Niemając idei postępu, tysiące lat ludzkość szła instynktowo, ulegając prawu jego. Od pierwszych wieków, z których mamy tylko podania mgliste do dni naszych — w walkach, trudach, klęskach, tryumfach — fatalizmem tłumacząc wszystko... ludzkość szła ciągle postępując, krzepiąc się, zdobywając. Ofiarą dla tego prawa padały narody, państwa, plemiona... a żelazne prawo po ich trupach gnało ludzi... daléj a dalej... Lecz

pochód ten był bezwiedny, powolny, bo człowiek mu wolą i świadomością nie posiłkował.

Od godziny, w któréj wyraz i idea postępu na świat przyszły, zmienia się postać spraw ludzkich — świadomość celu, wkłada nowe obowiązki na człowieka, obdarza go władzą nową... My, ludzie epoki téj wiemy, że naprzód iść winniśmy, że to przeznaczeniem naszém... i kroczym już ze światłem w dłoni...

W XVIII wieku jeszcze wierzono w człowieka pierwotnie doskonałego, a zepsutego życiem; szukano wieku złotego poza sobą... chciano się cofać do niego, my wiemy, że wiek złoty — o ile on na ziemi istnieć może — przed nami jest, a wrota jego tylko praca nam otworzyć może. Dla nas widoczném to, żeśmy się dorabiali tysiącami lat do tego stanu jaki jest, a do lepszego tysiące dorabiać będziemy musieli... Pokolenie pokoleniu oddaje zarobek swój, epoka epoce zdaje rachunek... z rąk umarłych biorą spuściznę żywi, aby ją rzucić w młode dłonie nowonarodzonych. Wiek spełnia swe zadanie, naród swe posłannictwo, człowiek swój obowiązek... a z zarobku człowieka, narodu, wieku... nie ginie nic. Jakoż w świecie materjalnym najmniejszy pyłek, tak w świecie ducha najdrobniejszy promyk myśli nie umiera... i nie przepada...

Spojrzawszy jednak na te niezmierzone obszary przeszłości, nie odrazu oko dostrzega prawo postępu... wzrost człowieka, rozjaśnianie się prawdy, olbrzymie siły... Historja zdaje się, jakby jednych i tych samych kół obrotem, w którym powtarzają się oblicza, myśli, fakta.... widzimy wzrost, ale widzimy i upadek, i pustynie, i milczenie, i dzicz po cywilizacji, i hordy na zgliszczach ucztujące, i ciemności po epokach świetnych... Ale wpatrzywszy się w tę pstrą kartę, odkryjemy na niéj prawo pochodu, który wężową drogą, krętą, wije się ku wyżynom. Człowiek jest słabym i ludzkość jak on, ma chwile upadku, nie umie ona, niestety, iść inaczéj, jak z ostateczności w ostateczność. Dochodzi krańców i dopiero od nich przerzuca się w im przeciwne, zanim pochwyci miarę... Z każdego upadku wstaje przecie silniejszą, większą, jakkolwiekby był wielkim i straszliwym...

Człowieka przerażają te noce czarne całych wieków — ludzkość przez nie idzie nieustraszona jak my, żyjąc czynem i snem, dniem i ciemnością... Całe dzieje świadczą o tém. — Człowiek pojedyńczy, jednostka, maleje, niknie wobec historji wieków; jest to żołnierz w miljonowym zastępie, chybaby go jenjusz postawił na czele i uczynił wyrazicielem czasu, gwiazdą przewodnią, Mojżeszem wiodącym przez puszczę do ziemi obiecanéj.

W tych olbrzymich rozmiarów historji bez początku i końca, drobnieją wszakże nawet ci, co sobą wyrażali cały lud, cały wiek, całą ideę epoki... Jak ziarno, z którego ma kłos wybujać, zginąć musi, tak giną ziarna postępu, ludzie i pokolenia.

W naturze postępu, którego uczą nas dzieje, pierwszym warunkiem jego jest czas... Ludzkość sunie się, kroczy, idzie stopniowo, opierając się na przeszłości, patrząc w przyszłość... Nie ma tu prawie ani ruchów, ni skoków gwałtownych, chyba gdy po cichéj, niewidocznéj, długiéj, skrytéj pracy, nagle przez nią zdobyty obszar się odkrywa. Przyspieszyć postęp może tylko — praca, a zdwoić pośpiech — wiedza celu, do którego się dąży.

Tajemnicą więc postępu jest praca. Widzimy téż, że gdy idea postępu przyszła na świat, razem z nią poczuto szacunek pracy, jéj dzielność i godność.

Postęp nie spływa na nas jako łaska niebios, jest, musi być owocem walki, trudu, ofiary...

Wszystko to idee nowe, idee naszego wieku. Praca w XVIII w. jeszcze była utrapieniem, była karą Bożą za grzech, a wszystkie raje wymarzone przedstawiały człowieka w stanie błogiego spoczynku. Nikt nie domyślał się przed stu laty, że ta praca przeklinana jako konieczność stra-

szna, mieściła w sobie nietylko zadanie żywota ciała, ale dźwignię ducha...

Od tych ogólnych rysów gdy wzrok nasz zwrócimy na kraj własny i jego dzieje, na podartych dziś kartach przeszłości dostrzeżemy jedno z najdziwniejszych prawa postępu zastósowań. Myśl moją wyrażę w dwu słowach, porównajcie Polskę końca XVIII w. z dzisiejszą, Polskę choćby całą jeszcze przed stu laty, z podartą i rozerwaną, jaką jest dzisiaj. Boli nas serce na widok jéj stanu, a jednak dumni być możemy nawet niedolą naszą. Przez nią i z jéj pomocą zdobywamy, zdobyliśmy stanowisko wyższe duchowe, moralnie czcigodniejsze, niżeśmy mieli w przededniu rozerwania... Nieszczęścia nasze nauczyły nas cierpieć, pracować... i trwać.

W chwili, gdy obcemi wpływy i brakiem światła znękana rozkładała się Polska stara... wpatrzcie się w jéj oblicze, podsłuchajcie mowy, wezwijcie z trumien ludzi, zapukajcie do serc pytając je o miłość kraju... przekonacie się, że więcéj dziś jest Polski niż jéj było, gdy była całą, a dzieci ją kawałkami sprzedawały... Politycznie zabici, ożyliśmy dopiero w trumnie. Patrjotyzm, duch ofiary, sprawiedliwość dla ludu, zdobyliśmy dopiero po upadku. Otworzyły się nam oczy na wady nasze i na blaski przeszłości dopiero w najstraszniejszym upadku i niedoli...

Gdy na tym rynku krakowskim Kościuszko w sukmanie wieśniaczéj przysięgę składał na wierność ojczyznie, miljony ludu jeszcze téj ojczyzny nie znały, trzeba je było do łona matki przytulić, aby przejrzały. Aż do téj chwili Polska żyła kilkakroć stotysiącami szlachty, która się dla siebie dorobiła wolności, a podzielić nią nie umiała z całym narodem... od ustawy dnia 3 maja, która nieśmiało nakreśliła plan uszlachcenia całego narodu, co w języku wieku znaczyło jego emancypację, od kościuszkowskiéj rewolucji, poczyna się powolna, opieszała, nierówna — to prawda, ale ciągle wzmagająca się praca około połączenia wszystkich dzieci jednéj matki... w jedno rodzinne koło... Trud ten nie idzie pospiesznie, tamują go obce wpływy, przesądy, niechęci, *zła wola przebierająca się w świątobliwy konserwatyzm...* a jednak z dniem każdym zdobywa szersze pole, większe siły, widzimy cuda, tam, gdzie umarło imię i pamięć o Polsce, na zniemczałym Szlązku, w uśpionych Prusach zachodnich, więcéj jest dziś żywiołu polskiego, niż było przed pierwszym rozbiorem. Tam Polakiem czuje się kmieć, mieszczanin, rzemieślnik, nawet niejeden z tych, co został gorzéj niż Niemcem, bo wystygłym kosmopolitą.

Ci, co miłują ojczyznę, niosą pochodnię światła między lud i z każdym dniem liczba Polaków

się mnoży... i każdy się czuje synem téj matki, któréj pierworodni sami całą spuściznę i opiekę wziąć chcieli.

Postęp jest i w tém, że nam się oczy otwarły — na własne siły nasze. Spojrzmy na XVIII wieku koniec, na pierwszą naszego połowę, gdyśmy żebrali u wszystkich posiłków, pomocy — opieki. Wszystkie zawody okrutne, opłacone krwią, płodnemi dla nas były; zdrowa część narodu zrozumiała, iż w sobie sił szukać należy i wyrabiać je z siebie... pracą...

Zrozumieliśmy i to, że praca wszelka do celu wiedzie, a jedno zwątpienie i opuszczenie rąk od celu odwodzi. Nauczyliśmy się cierpieć — uczymy się pracować... nie wszyscy... prawda! niestety — lecz z dniem każdym rośnie liczba ludzi czynu, ludzi trudu, ludzi poświęcenia... Zdobycze naszéj niedoli są wielkie, czy będą płodne? od nas to zależy. Musiemy jeszcze uczyć się wytrwania i niegdyś rycerze dzielni na placu boju krwawego, uczyć się cierpliwéj walki na polu powszedniego życia, idei, zasad... przekonań... W łonie własném rozdzieleni jesteśmy na obozy, rozbici na szeregi i oddziały haseł i zasad przeciwnych. Ani nas ustraszać powinna walka, ani zaprzestać się jéj godzi, ale z ludźmi prowadzić ją musiemy po bratersku, w miłości i z wiarą, że prawda zwycięży... Tą walką przyjdziemy do zgody i jedno-

ści o ile one są możliwe... W społeczności naszéj odbija się od wieków, wszystko co światem wstrząsa — odczuwamy ogólne bóle Europy... bośmy z nią razem iść nawykli. Walkę dziś w narodzie szczepią nie pierwiastki nasze, ale żywioły obce... dopóki ich siłą wewnętrzną nie przetrawimy i nie przerobimy do form i potrzeb życia naszego...

Tak jest, szanowni słuchacze, wśród największych nieszczęść, mamy się czém pocieszyć — bośmy w upadku nie padli, a nadewszystko nie zbrukali się... Jeźli na chwilę wionie na nas trucizna, zaraza jaka.. padną jéj ofiarą jednostki, ogół się krzepi, przechorowuje i zwycięża.. Każdy błąd zgnieciony jest zdobyczą, każdy krok choćby chwiejny prowadzi nas dalej i dopóki nieogarnie zwątpienie, martwota, obojętność, póty o sobie rozpaczać nie powinniśmy. — Dopóki miłość ojczyzny nie wygasła w nas, póty życia i przyszłości...

Ani się dziwić mamy temu, iż zjawili się apostołowie, którzy w imieniu życia — chcieli nas na śmierć prowadzić, dowodząc, że bałwochwalczą miłość kraju stłumić należy, aby nas do nieustannych, wyczerpujących, osłabiających ofiar nie powoływała, aby społeczeństwa nie rozpalała do nadaremnych porywów...

Jest to tak właśnie, jak gdyby kto lękając się pożaru, ogień zgasił na kuchni i w domu. Nie —

mili słuchacze, ogień ten to życie nasze. Rzucać nim niebacznie na własną strzechę się nie godzi, to pewna, ale gasić go jest zbrodnią. Wyśmiano poświęcenie, spotwarzono ofiary, szukano plam na tych, co najwięcéj dla kraju się święcili... Cóż dziwnego, że znaleziono i słabości, i wady, i wmięszanych między ofiarników, oszustów i spekulantów, co szatą matki frymarczyli. A gdzież ich niéma? w szeregach tych świętoszków, co plwają na groby, podostatkiem ich znajdziecie... Za jednostki i wyrodki nie odpowiada żadna społeczność i stronnictwo żadne... Niech się urągają obłąkani i samoluby: pracy, łzom i ofiarom naszym... my z drogi naszéj, którą sto lat kroczyliśmy, postrachem podżeganéj opinji publicznéj — zbić się nie damy... Tradycje narodowe czerpać będziemy u czystych źródeł, wzory w bohaterskich postaciach przodowników Polski, nie w kosmopolitycznych teorjach, które się polskich umysłów nie imają. Nauczyło nas wiele nieszczęście i naukę z niego czerpać mamy...

Programem dla nas dziś — *praca* a pozyskanie siły, nie szafowanie nią na próżne okazy, nie szermowanie słowy, ale istny trud wytrwały... Zasługuje się ojczyznie, kto na swojém stanowisku, na jakiém go postawiła Opatrzność, obowiązek swój spełnia,... a prawdy nie zapiera się i jawnie ją słowem a czynem wyznaje... zasługuje się ojczyznie, kto za prawdę walczy; ale najwię-

céj ten, kto sercem gorącém stara się jéj pozyskać współbraci i miłością zbliża i łączy — organicznie spaja z sobą, wszystkie stany i wszystkie klasy — wszystkie dawne kraju dzielnice, słowem, całą gromadkę dzieci macierzy.. naszéj... Tego najwyższego postępu z duszy stowarzyszeniu waszemu, panowie, życzę i po niem się spodziewam.. będzie on jego zasługą. W duchu miłości ku jedności bratniéj!

Krakow. — Czcionkami drukarni „KRAJU“
pod zarządem St. Gralichowskiego.
1 8 7 1.